



III. KŁOPOTLIWE PYTANIA

**Dlaczego Kościół nie obawia się,
że deklaracja o oddaniu – po śmierci
– własnych organów do przeszczepu
może prowadzić do nadużyć?**

Niebezpieczeństwo nadużyć istnieje zawsze – i to w każdej dziedzinie życia. Gdyby samo jego istnienie miało prowadzić do zakazów, życie codzienne zostałoby całkowicie sparaliżowane. Dlatego w teologii moralnej obowiązuje zasada: *abusus non tollit usum*, którą można by przetłumaczyć w ten sposób: możliwość nadużycia nie może znosić prawa do właściwego użycia. To, że ktoś do ataku terrorystycznego użyje np. noża, nie oznacza, że należy ze względów etycznych zakazać produkcji noży. Zawsze trzeba oczywiście dołożyć wszelkich starań, by zminimalizować niebezpieczeństwo nadużyć, tym bardziej w dziedzinie medycyny, w której chodzi przecież o ludzkie życie. Jednak samo prawdopodobieństwo nadużyć nie może być głównym kryterium podejmowania decyzji.

Tytułowe pytanie należałoby więc sformułować trochę inaczej. Najpierw trzeba zapytać, czy dawstwo organów jest rzeczywiście zgodne z chrześcijańską moralnością. Problematyka ta w ostatnich dziesięcioleciach została wyjaśniona i pogłębiona przez Jana Pawła II, jego osobistą aktywność i nauczanie. Zdaniem papieża, gotowość do oddania organów bazuje na wzniosłej i wartościowej decyzji etycznej, by ofiarować część własnego ciała z myślą o zdrowiu i życiu bliźnich. W Katechizmie Kościoła Katolickiego oddanie po śmierci swoich organów do przeszczepu określono jako czyn szlachetny i godny pochwały, bo człowiek oddaje innym nie tylko coś, co posiada, ale część siebie samego. W Katechizmie zachęca się wręcz do podjęcia takiej decyzji, będącej, jak to określono, aktem wielkodusznej solidarności.

Warto zauważyć, że w dokumentach Kościoła jest mowa o „oddaniu” przeszczepów, a nie o ich „zabraniu” czy też, mówiąc językiem medycznym, „eksplantacji”. By prze-

szczep organów był godziwy, by można go rzeczywiście uznać za wielkoduszny dar, musi być związany ze zgodą dawcy. Niestety, obowiązujące w Polsce prawo jest zbudowane na modelu, który można by określić jako zgoda domniemana. Każdy może za życia sprzeciwić się temu, by po jego śmierci pobrano jego organy. Jeżeli tego nie uczynił, to domniemywa się, że nie miał nic przeciwko temu, a więc się zgodził. Ten tok myślenia jest jednak błędny, bo wielu Polaków w ogóle o tym nie myśli, a ich milczenie (= brak sprzeciwu) wcale nie oznacza zgody. Dlatego też w praktyce lekarze zawsze próbują rozmawiać z rodziną zmarłego (zazwyczaj jego funkcje organiczne są wtedy jeszcze podtrzymywane przez maszyny). Pamiętać trzeba jednak, że nikt z rodziny nie jest właścicielem zwłok drogiego zmarłego. Właścicielem zwłok nie jest też państwo; nie ma do nich żadnego prawa osoba oczekująca na przeszczep, nawet wtedy, gdyby miał on uratować jej życie. Nikt nie może rościć sobie prawa do ciała zmarłego, a rodzina ma jedynie obowiązek pogrzebać je z należytą czcią i godnością. Dlatego celem rozmowy lekarzy z rodziną nie jest podjęcie decyzji przez najbliższych, ale zrekonstruowanie decyzji zmarłego: potwierdzenie tego (na podstawie naszej z nim znajomości i rozmów na ten temat), czy wyraziłby on zgodę na pobranie narządów. Decyzję taką powinni respektować zarówno lekarze, jak i najbliżsi zmarłego, którzy winni go w tej rozmowie reprezentować. Nie są to łatwe rozmowy... Warto więc, aby każdy przemyślał tę kwestię i swoje zdanie w tej sprawie przekazał najbliższemu, a najlepiej napisał na kartce (są dostępne małe legitymacje dawcy) bądź też zgłosił swój sprzeciw do Centralnego Rejestru Sprzeciwów. Zgoda na transplantację nie może być wymuszona, pozostaje ona za-

wsze wielkoduszny akt miłości bliźniego. Kościół sprzeciwia się też stanowczo handlowaniu organami, co bardzo poważnie zaciemniłoby dobrowolny i wielkoduszny charakter zgody na oddanie organów.

Obok kwestii dobrowolności i godziwości dawstwa organów, drugim istotnym problemem jest ustalenie kryterium śmierci. Oddanie organów za cenę utraty własnego życia (nawet motywowane wielkodusznością) bądź też pobranie ich komus, kto jeszcze żyje, byłoby jednoznaczne z samobójstwem lub zabójstwem i stąd moralnie niedopuszczalne. Kościół pozostawia określenie kryteriów śmierci medycynie, a ze swojej strony ocenia tylko, czy wskazane przez medycynę kryteria są zgodne z chrześcijańską wizją człowieka. W orzeczeniach z 1985 oraz 1989 roku Papieaska Akademia Nauk uznała jako zgodne z chrześcijańską antropologią kryterium śmierci całego mózgu za znak śmierci osoby ludzkiej. Nie chodzi przy tym o to, że mózg jest biologiczną bazą dla wyższych czynności psychicznych, które wyróżniają człowieka spośród innych istot żywych. Chodzi o podtrzymującą i koordynującą funkcję mózgu w całym organizmie. Gdy umiera cały mózg, wtedy organizm traci nieodwołalnie zdolność utrzymania i koordynacji całości, a zatem nie istnieje już organizm jako całość. Żyją jeszcze pojedyncze organy, ale organicznej całości, będącej podstawą doczesnego życia ludzkiej

osoby, już nie ma. Możemy wtedy powiedzieć, że życie człowieka dobiegło końca, że jest martwy. Aby to stwierdzić, należy przeprowadzić specjalistyczne badania aktywności mózgu. Dokonują tego zazwyczaj powołane do tego zespoły lekarzy. Kryterium to, jak czytamy w Magisterium Kościoła, musi być przestrzegane rygorystycznie, tzn. aby stwierdzić śmierć człowieka, nie można opierać się na przypuszczeniach, nie można także skraćcać czasu, w jakim należy powtórzyć badanie itp.

Wątpliwości, które ostatnio pojawiły się w dyskusji dotyczącej dawstwa narządów, nie dotyczą etycznej oceny tego problemu, ale właśnie określenia kryteriów śmierci. Otóż niektórzy lekarze i specjaliści zgłaszają zastrzeżenia co do prawdziwości kryterium śmierci mózgowej jako podstawy pobierania organów. Gdyby miało się rzeczywiście okazać, że śmierć całego mózgu nie jest jednoznaczna ze śmiercią człowieka, Kościół zapewne zweryfikowałby swoją zgodę na pobieranie na tej podstawie organów do przeszczepów. Na razie jednak te wątpliwości nie są na tyle przekonujące, by Kościół wycofał się ze swojej decyzji. Najnowsze wypowiedzi Magisterium potwierdzają zgodę na transplantację na podstawie omówionego kryterium; podkreśla się w nich jednak raz jeszcze konieczność jak najbardziej dokładnego stwierdzenia śmierci mózgu.

ks. Marian Machinek MSF – prof. dr hab. teologii UWM w Olsztynie, kierownik Katedry Teologii Moralnej i Katolickiej Nauki Społecznej WT UWM, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Teologów Moralistów, członek Polskiego Towarzystwa Bioetycznego, Association of Bioethicists in Central Europe (BCE), Europäische Gesellschaft für Katholische Theologie (ET), Internationale Vereinigung für Moralthologie und Sozialethik.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Jezus przestrzega przed dopuszczaniem się zgorzenia wobec małych. Relacjonują to trzej synoptycy (Mt 18,6-11; Mk 9,42-49; Łk 17,1 n.). Mateusz umieszcza tę perykopę po tym, jak Jezus stawia za przykład dziecko (Mt 18,1-5). Podobnie sytuuje powyższy fragment Marek (Mk 9,33-37), dodając jeszcze słowa o tym, że jeśli ktoś nie występuje prze-

ciwko Chrystusowi, ten już w jakiś sposób do Niego należy (Mk 9,38-41). Łukasz natomiast Jezusową przestrożę przed zgorzeniem umieszcza bezpośrednio po przypowieści o bogaczu i Łazarzu (Łk 16,19-31), mówiącej o wiecznym potępieniu za brak odpowiedniej relacji w stosunku do drugiego człowieka. Tylko Łukasz wyraźnie zaznacza, że odbiorcami